

Obywatele przeciwko reżimowi – Białoruś po wyborach prezydenckich

Kamil Kłysiński

9 sierpnia zakończyły się wybory prezydenckie na Białorusi. Zgodnie z danymi przekazanymi przez Centralną Komisję Wyborczą zwyciężył w nich Alaksandr Łukaszenka, który uzyskał 80% poparcia, podczas gdy jego główna konkurentka Swiatłana Cichanouska – 10%. Frekwencja wyniosła 84,2%. W trakcie głosowania dochodziło do masowych fałszerstw i naruszeń prawa wyborczego. Pod pretekstem zagrożenia epidemicznego utrudniono pracę dziennikarzy – białoruski MSZ radykalnie ograniczył wydawanie akredytacji korespondentom zagranicznym. Władze zablokowały również przyjazd międzynarodowych obserwatorów OBWE, zwlekając z wystosowaniem do nich zaproszenia. Z kolei zdominowana przez Rosjan misja obserwacyjna WNP uznała wybory za uczciwe, a 10 sierpnia Łukaszenka odebrał gratulacje od prezydenta Putina, który wyraził nadzieję na pogłębienie współpracy z Białorusią m.in. w ramach Państwa Związkowego.

Cichanouska nie uznała oficjalnych wyników wyborów. Uważa się za zwycięzcę głosowania, o czym przekonują ją nastroje społeczne oraz ok. 200 protokołów komisji wyborczych, które przedostały się do sieci i świadczą o jej wygranej. 10 sierpnia kandydatka wyjechała jednak na Litwę, dokąd wcześniej wywiozła swoje dzieci. Decyzja ta została podjęta pod naciskiem władz oraz ze względu na obawę kandydatki o własne bezpieczeństwo. Z kolei sztab Cichanouskiej zaapelował o rozpoczęcie dialogu pomiędzy reżimem a opozycją w celu pokojowego przekazania władzy.

W ostatnich dniach władze blokowały dostęp do Internetu w niemal całym kraju, niedostępna była również większość niezależnych portali internetowych. W rezultacie dostęp do informacji został poważnie ograniczony, a głównym ich źródłem stały się sieci społecznościowe (w szczególności Telegram).

W reakcji na sfałszowanie wyborów w Mińsku i kilkudziesięciu innych miastach codziennie wieczorem dochodzi do protestów społecznych. Najbardziej masowe, kilkudziesięciotysięczne miały miejsce w niedzielę w stolicy. Wobec protestujących użyto znacznych sił porządkowych, które brutalnie rozpędzały demonstracje, wykorzystując armatki wodne, granaty hukowo-błyskowe oraz kule gumowe. W poniedziałek i wtorek w wielu miastach, w tym niewielkich, doszło do kolejnych protestów. Mimo spadku liczby demonstrujących brutalność sił porządkowych – obliczona na zastraszenie społeczeństwa – narastała. Łącznie zatrzymano w minionych dniach ok. 6 tys. osób, w tym licznych dziennikarzy. Wiele osób jest rannych, potwierdzono także przynajmniej jedną ofiarę śmiertelną. Ponadto 11 sierpnia doszło do kilku prób strajku w niektórych zakładach pracy,

w tym m.in w zakładach metalurgicznych w Żłobinie oraz w stołecznych zakładach elektrotechnicznych i fabryce traktorów. Komentując demonstracje, prezydent Łukaszenka oświadczył, że nie pozwoli na destabilizację kraju „środowiskom sterowanym z zewnątrz”, w tym z ośrodków białoruskiej diaspory w Polsce, Czechach oraz z terytorium Rosji i Ukrainy.

Działania władz wobec demonstrantów zostały potępione przez UE i kilkanaście jej państw członkowskich, a także USA i Wielką Brytanię. W opublikowanym 11 sierpnia specjalnym oświadczeniu wysoki przedstawiciel UE ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Josep Borrell dopuścił możliwość wprowadzenia sankcji wobec osób odpowiedzialnych za represje.

Komentarz

- Zarówno oficjalne wyniki wyborów, jak i frekwencja nie odbiegają od rezultatów poprzednich elekcji przeprowadzonych w 2015 i 2010 r., co wskazuje na próbę kontynuacji rytualnego charakteru zwycięstw wyborczych Łukaszenki. Tym razem jednak sfałszowane po raz kolejny wyniki głosowania w sposób rażący nie odzwierciedlają rzeczywistości. Na podstawie dostępnych protokołów z komisji wyborczych można stwierdzić, że wybory wygrała Cichanouska. Obserwowane jeszcze w trakcie kampanii wyborczej wysokie niezadowolenie społeczne wskazuje na zaawansowaną erozję autorytetu władz.
- Użycie na dużą skalę różnych formacji porządkowych, w tym jednostek specjalnego przeznaczenia podległych MSW "Ałmaz" oraz KGB - „Alfa”, świadczy o dużym zaniepokojeniu władz rosnącym napięciem społecznym oraz determinacji Łukaszenki do utrzymania władzy. Brutalność pacyfikacji ma zademonstrować siłę jego rządów, prewencyjnie odstraszać potencjalnych uczestników protestów i ostatecznie wygasić nastroje antyprezydenckie. Z kolei ataki na niezależnych dziennikarzy oraz blogerów, którzy stali się celem szczególnej agresji ze strony sił porządkowych, mają na celu zastraszenie ich i ograniczenie im możliwości pracy. Spadająca z dnia na dzień liczba protestujących wskazuje na pewną skuteczność tych działań oraz towarzyszących im masowych zatrzymań. Jednocześnie wydaje się, że – szczególnie w Mińsku – wyodrębniła się najradykałniejsza grupa maksymalnie kilkuset demonstrantów, gotowych do długotrwałej konfrontacji z funkcjonariuszami sił porządkowych.
- Odbywające się już trzeci dzień z rzędu demonstracje, mimo dużej determinacji ich uczestników w konfrontacji z siłami porządkowymi oraz w budowaniu prowizorycznych barykad, wciąż mają charakter spontaniczny. Na podstawie ich dotychczasowego przebiegu widać brak centrum koordynacyjnego, strategii działań, brakuje też liderów politycznych oraz programu. Choć Cichanouska jeszcze przed opuszczeniem kraju dystansowała się wobec demonstracji, to władze, zmuszając ją do wyjazdu na Litwę, liczyły na zdyskredytowanie jej w oczach zwolenników i rozładowanie w ten sposób protestów. Z kolei pojawiające się w dniach 10–11 sierpnia informacje o strajkach w kilku zakładach przemysłowych (co stanowiłoby duże zagrożenie dla reżimu) zostały tylko częściowo potwierdzone. Były to przy tym zazwyczaj nieskuteczne próby, podejmowane przez niewielkie grupy pracowników.

- Nasilając represje wobec protestujących oraz wielu przypadkowych osób, władze prowokują dalszą eskalację gniewu społecznego. Krążące w sieci liczne materiały wideo oraz fotografie wskazujące na okrucieństwo funkcjonariuszy pogłębiają erozję autorytetu reżimu i instytucji państwowych (w tym przede wszystkim służb mundurowych oraz rządowych mediów), niezdolnych do dialogu z własnymi obywatelami. Skutkiem będzie dalsza delegitymizacja Łukaszenki, który nawet w przypadku dość prawdopodobnego stłumienia protestów będzie się nieustannie mierzył z wrogością znacznej części społeczeństwa.
- Prezydent odrzuca możliwość dialogu, powołując się w swoich wystąpieniach na rzekomo 80-procentowy mandat poparcia, co dodatkowo przyczynia się do wzrostu niezadowolenia. W najbliższych dniach należy spodziewać się kontynuacji szeroko zakrojonych represji z udziałem jednostek specjalnych, by doprowadzić do zupełnego wygaszenia protestów. Nadal towarzyszyć temu będzie zmasowana propaganda, wyjaśniająca ich przyczyny jedynie prowokacjami bliżej nieznanych sił w kraju i za granicą, a także niskim poziomem moralnym uczestników ulicznych akcji.
- Rosja oficjalnie wyraża poparcie dla białoruskiego reżimu. Dla Kremla Łukaszenka, mimo obszernego katalogu rozbieżności, wciąż pozostaje gwarantem utrzymania strukturalnego uzależnienia od Rosji. Jednocześnie zawarta w depeszy gratulacyjnej Putina sugestia o potrzebie pogłębienia integracji obu państw w ramach Państwa Związkowego stanowi zapewne zapowiedź wznowienia już jesienią br. groźnych dla białoruskiej suwerenności negocjacji dotyczących unifikacji systemów prawnych obu państw. Wskazuje na to dodatkowo wypowiedź ambasadora Rosji na Białorusi Dmitrija Mieziencewa, który wprost zasugerował potrzebę wznowienia (zawieszonych pod koniec ub.r.) prac nad uregulowaniem harmonogramu ścisłej integracji. Z kolei napływające z Zachodu krytyczne oceny oraz ostrzeżenia przed dalszym stosowaniem przemocy wobec obywateli nie wywierają żadnego wpływu na działania reżimu. Skoncentrowany na przywracaniu pełnej kontroli nad sytuacją wewnętrzną Łukaszenka może podjąć ryzyko znacznego ograniczenia dialogu z Zachodem, co znacząco osłabi jego pozycję negocjacyjną wobec Moskwy.